



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
ludow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie,
ulica Teatyńska
liczba 23,
dokąd też wszy-
tkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

Odpowiedzialny redaktor: DR J. CIESIELSKI.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Kwiecień roku 1880:

Wni: Stipek Józef, dyrektor c. k. urzędu loteryjnego, Lwów. — Lipiński Łucyan, c. k. notaryusz, Nowy Sącz. — Dr Beizer Mojżesz, lekarz, Lwów. Kosiński Aleksander, artysta dramatyczny, Lwów. — Balicki Karol, nauczyciel, Rozborz. — Kardela Wawrzyniec, nauczyciel, Stechnikowce. Wiktor Józef właśc. dóbr Zarszyn.

PRENUMERATOR:

Wny Kodrębski Włodzimierz uczeń IV klasy gimn., Kołomyja.

BOBRY.

Bobrownictwo w Szkocyi, w Niemczech i w Polsce. Ponieważ dawniej wiele bobrów wychowywało się na wyspach Wielkiej Brytanii, powziął Markiz de Bute zamiar osiedlić je teraz na jednej z szkockich posiadłości swoich. Zamiar jego udał się zupełnie, i w r. 1878 posiadał już żeremię w Mount Stuart liczące 12 głów.

Bóbr jest doskonałym budowniczym. Wszystkie jego prace i wysilenia skierowane są tylko do tego celu, aby ciągle, dobre i trwałe budować dla siebie i dla rodziny domy nawodne. Zdaje się być powołaniem jego i największą przyjemnością ścinać drzewa i odzierać gałęzie z kory. Przy tem ostatniem zatrudnieniu, pracuje tak zawzięcie, że nieraz zapomina o jedzeniu, a które właśnie stanowi kora młodych gałązek. Chcąc bobra złowionego utrzymać przy

życiu i zdrowiu, należy mu często podawać liście i młode gałązki wierzb. Bobry w Munt Stuart nie odróżniają się w niczem od swych protoplastów. Pościęły drzew wiele, wykopały mnóstwo chodników podziemnych, pozakładały w rzeczce tamy, chcąc utworzyć staw wielki. Obok założyły sobie już stawek mniejszy z kępą w pośrodku, do czego użyły ziemi z nor podziemnych wykopanej.

Opowiadania bobrowników, jakoby bobry używały grubych a płaskich ogonów swoich za kielnie przy budowaniu i ubijaniu ziemi, nie potwierdza się tutaj. Drzewo i glinę znoszą łapami przednimi i temiż umocowują je. Aby im nie przeszkadzano w robocie, pracują przeważnie po nocach. W okolicach pustych, bezludnych Ameryki północnej skuteczniają te roboty i we dnie. Groble sypią w ten sposób, że kończyny nie tylko stykają się z brzegami, ale zachodzą dalej jeszcze, tworzą kształt półkoła i stają się silną zaporą dla wody. Domy ich są okrągłe, kończą się kopułą okrągłą, a wchody urządzone pod wodą w takiej głębokości, aby nigdy lód ich nie dosięgnął.

Nie dawno temu zwiedził tę kolonię bobrów pewien Frank Bukland i tak o niej opowiada:

Cała kolonia składa się obecnie z 12 bobrów starszych. Muszą być już i młode w domu wielkim nad największym stawem, do którego wchód mają pod wodą. Młode zaraz po urodzeniu są tak wielkie, jak szczury. Dozorca tej kolonii twierdzi, że bobry dwa razy do roku mają młode. Badaliśmy na ściętych przez bobry drzewach dębiny, jodeł, brzoź, wierzb i modrzewi kształty ich zębów dłutkowatych, i przekonaliśmy się ze śladów na drzewie, że młode bobry nie są tak sprytnymi robotnikami, jak stare, i że przez dłuższy czas ćwiczenia odbywać muszą. Ciekawym jest sposób, w jaki bóbr skutecznia ścinanie drzew. Najpierw wycina po jednej stronie drzewa głęboki karb i gdy tej roboty dokonał, oddala się od drzewa, staje na tylnych łapkach, i obserwując je z miną inżyniera, powraca i uderza o drzewko przednimi łapkami, próbując, czy się pod uderzeniem jego nie zachwieje, jak silną jest jeszcze spójnia i ile jeszcze usunięcie tejże wymagać będzie pracy. Przechodzi potem na drugą stronę i tak długo gryzie, dopóki się pień nie zachwieje i nie upadnie. Podwodni ci budowniczcy urządzili w miejscu dla nich przeznaczonem całe miasteczko z ulicami, chodnikami i ścieżkami ubocznymi. Chodniki podziemne urządzone są dla bezpieczeństwa komunikacji różnych rodzin i łączą wszystkie ich domki w celu wzajemnego odwiedzania się. Tyle o bobrach szkońskich.

W okolicy Wittenbergu osiedliły się bobry już od lat kilku.

Założone kolonie są w stanie ciągłego rozwoju. W pobliżu wioski Wartenburg znajdują się cztery pary, które osiedliły się w załomie rzeki Łaby i pobudowały sobie nad brzegami cztery domki. Poniżej Wittenbergu odkryto niedawno jeszcze liczniejszą kolonię, gdzie bytność swoją zdradzają tylko ścinaniem wierzby i innych drzewek, lecz nie dadzą się nigdy podejść na stałym lądzie. Rybołówstwo w tem miejscu należy do króla, a strażnicy królewscy otrzymali surowy rozkaz, aby dbali o bezpieczeństwo tych nowych osadników, i chronili ich od wszelkich zasadzek. Chociaż do budowy swych piętrowych domków nie używają drzewa, ścinają przecież drzewka do 15 centymetrów grube. Niewiadomo, skąd przybyły te bobry w te okolice, gdyż daleko w okół nie ma ich śladu.

Przy wiosce Elster nad Łabą, w miejscu historycznym, gdzie Blücher w r. 1813 przekroczył tę rzekę, po lewej stronie przy grobli, która służy za drogę, a zatem w miejscu bardzo uczęszczanem przez ludzi, odkryto domy bobrów z jedno i dwuletnich prętów wierzbowych zbudowane, od których prowadzą liczne ślady mieszkańców tych domków po gliniastym gruncie ku rzece. Rybacy i flisacy opowiadają, że ścięte przez bobry gałązki wierzbowe natrafić można często na całej przestrzeni rzeki między miejscowością Hegern a księstwem Anhaltskiem. Z opieki, jakiej bobry na średnim biegu rzeki Łaby doznają, można się spodziewać, że wkrótce te, prawie już do szczytu wytępione zwierzęta, na nowo się rozmnożą.

I w Polsce bobrownictwo, niegdyś tak kwitnące, dziś znajduje nielicznych tylko amatorów, do których zalicza się i właściciel Michałek w okolicach Homla, w powiecie mohylewskim, P. M. Pągowski. Ogłaszał on już przed dwoma laty szczegóły, jakie zebrał o bobrach w swej okolicy, obecnie zaś donosi w *Gaz. Lub.*, że nowa familia bobrów osiedliła się w pobliżu Homla, o milę od tego miasta nad jeziorem Długie przy łąkach Osowieckich. Familia ta zeszłej jesieni wybudowała domek, czego w poprzednich osadach o 40 wiorst od Homla odległych nie było. Domek jest zbudowany z gałęzi łożyny, grubych na 1, 2 i 3 cale, ma wysokości 2 i pół arszyna, szerokości w podstawie 4 arszyny, pokrycie domku ma 2 arszyny, tak, że na nim stanąć może kilku ludzi. Zabudowanie to stoi przy samym brzegu jeziora, jest osypane tłustą ziemią, jakby gliną; do środka żadnego wejścia nie widać, zapewne więc otwór jest pod wodą. Ponieważ wiele pisano o bobrach z Kanady do Szkocyi sprowadzonych, które także zaczęły stawiać sobie domki, czego już od lat stu wskutek ciągłego niepokojenia w Europie nie czyniły, przeto wiadomość powyższa pewno zainteresuje miłośników ojczystej fauny. *F. L.*

Przesady ludu o zwierzętach.

Przesądem u ludu jest to przepowiednia czegoś złego lub dobrego, wywnioskowana ze życia i zachowania się zwierząt niektórych, wskutek czego gmin albo je otacza opieką nadzwyczajną, albo obchodzi się z nimi niemiłosiernie, po barbarzyńsku, zabijając lub dręcząc je okrutnie. U ludów starożytnych i dzisiejszych nieucywilizowanych przesady były i są zawsze na porządku dziennym i wielkiego znaczenia. Dzieje starożytnych Egipcyan, Babilończyków, Assyryjczyków, Medów, Persów, Greków i Rzymian, jakoteż i mitologia ich wykazuje, że narody te przed przedsięwzięciem wielkich czynów lub wielkich zamiarów, urzeczywistnienie i spełnienie już naprzód z życia i zachowania się pewnych zwierząt wysnuwały i wielką wagę do tego przywiązywały. Przesady w dawnych wiekach były wyrocznią przyszłości. W obec dzisiejszego stopnia cywilizacji, gdy lud nawet uznaje potrzebę jej dla siebie, czas byłoby też położyć tamę przesądom. Zadanie to spełnić powinny ludowe szkoły, które mają dostarczyć krajowi dzielnych obywateli, rzemieślników i wieśniaków ze zdrowym poglądem na świat. Cel ten łatwo osiągniętym być może, gdy nauczyciel, opisując zwierzęta, nie zapomni wyrugować wpojone już w domu dzieciom przesady, tłómacząc, co za styczność może mieć to lub owo zachowanie się zwierzęcia z tym lub owym przesądem, w który włościanie ślepo wierzą. — Zebrawszy zapas przesądów o zwierzętach, podaję z nich niektóre. I tak, zaczynając od ssaków, wspomnę o **nietoperzu**, którego lud posądza o zjadanie słoniny po strychach, nie wiedząc o tem, że tylko dla kryjówki we dnie tam przesiaduje — prześladuje i zabija te pożyteczne stworzenia. W niektórych stronach twierdzą ludzie, że nietoperze wkręcają się we włosy ludzkie, a ostatecznie i tę śmieszna baśń, że mysz, zjadłszy świecę w kościele, zamienia się w nietoperza. **Kot domowy**, myjąc się łapkami, zapowiada przybycie gości. Miauczenie kota a wycie psa w nocy zwiastuje nieszczęście w domu. Śmiesznem jest również podanie ludu o mniemanych czarownicach, które mają mieć djabła w postaci czarnego kocura.

Największego kontyngensu przesądów dostarcza ptactwo. **Jaskółka** uważaną jest u ludu za zwiastunkę szczęścia, skoro gniazdko swoje ulepi pod strzechą lub dachem. Ktoby odważył się strącić jej gniazdko, na tym mści się według mniemania ludu w ten sposób, iż podlatuje popod krowę i odbiera mleko. Zimą przepędzać ma jaskółka pod wodą, uczepiwszy się nóżkami jedna drugiej, a wiosną, gdy woda ociepli się, napowrót przychodzi do życia. **Wrona**, kracząc nad głową, zwiastuje nieszczęście, którego ujść

można, mówiąc w odwet słowa zemsty: „zakracz sobie nad głową“. Gdy to czyni **sroka**, przepowiada nowinę, list albo odwiedziny. Sroka jest zwiastunką gości, skoro na dachu zaskrzeczy; ztąd nawet utworzył lud wiersze:

Skrzeczce srocza na dachu,
Goście przyjdą nowi;
Czasem srocza omyli,
Czasem prawdę powie.

Na bramach budynków gospodarskich widać często rozkrzyżowane wrony wraz z pożytecznymi sokołami i sowami niby dla odstraszenia innego ptactwa od zagrody, a w stajni częstokroć widzieć można ubitą srokę, zawieszoną na sznurku w mniemaniu, jakoby konie przez to tyć miały. Postępowanie takie daje świadectwo nieznamomości porządku rzeczy w gospodarstwie przyrody. O **kawkach** ma lud na Ukrainie przesąd, iż skoro towarzyszą wojsku gromadnie, przepowiadają klęskę, a przekonanie to wzięto ztąd, iż w wyprawie Igora na Połowców przepowiednia ta ziściła się. **Kukułka** u ludu jest miłym ptakiem, dlatego wiele jej przypisują dobrego. I tak np. mniema wielu, jakoby kukułka pod koniec lata zamieniała się w krogulca; pochodzi to może ztąd, że podobną jest do niego. Inne powszechne i śmieszne mniemanie jest, iż mający przy sobie pieniądze, gdy po raz pierwszy posłyszcy kukanie, będzie je miał przez rok cały. W pieśniach ludowych kukułka często wspominaną bywa jak z roślin kalina. O **bocianie** mają wieśniacy nie mało zajmujących uprzedzeń. I tak, od wieków uważają tę zagrodę za szczególnie bezpieczną od gradu, ognia i piorunów, gdzie bocian się gnieździ, nieszczęście zaś pewne czeka ją, gdy gniazda zaniecha. Utrzymują, że bocian mści się za zepsucie gniazda podpaleniem domu, do czego ogień w dziobie przynosi. **Sowy i puchacza** lud bardzo się obawia i z głosu ich wysnuwa wiele smutnych wróżb. Ptaki te nocne, krzyząc na dachu właściciela, przepowiadają śmierć w domu, z czego nawet utworzył gmin wiersze:

Sowa woła po nocey, lęka się jej głupi,
Płoszy ją, niby się tem od śmierci wykupi.

Dzięcioł w ogóle znany jest z tego, że przepowiada śmierć, jeżeli na rogu domu dziobem kuje. **Jastrzębia** uważają, że zamienia się w krogulca. **Wróble** potępione są na zawsze, bo one to miały przynieść gwoździe do krzyża, któremi Chrystus został przybity. **Kogut** jest zwiastunem dnia i zmiany powietrza. Zdarza się czasem, iż kura dostaje grzebień na głowie i poczyną piąć, co oznaczać ma przepowiednię śmierci w domu. Gospodarstwo bierze mnie-

manego koguta, inaczej kurzajem zwanego, i odcina mu głowę na kloeu, mierząc nim pierwiej izbę od stołu do progu. **Żórawie, dzikie gęsi i kaczki** zwiastują wiosnę, gdy wcześniej gromadami przylatują, a gdy wcześniej odlatują, zapowiadają zimę wczesną i ciężką. Mniema też lud, iż gdy żórawie w locie nie zbaczają, tylko sznurem spokojnie lecą, będzie dobry rok; gdy zbaczają w locie i lamentują, będą grady, nieurodzaj i klęski. Dla usunięcia podobnych klęsk wtykają ostrzem pionowo nóż w ziemię. Na Rusi panuje przesąd, że kto po raz pierwszy ujrzy nadlatujące żórawie a powie „*le-tiat żórawli*“ zamiast „*weselyki*“, jak to ich w tamtych stronach nazywają, oznaczać ma to, iż cały rok będzie się smucił, gdyż ruski wyraz „*żuryty sia*“ znaczy tyle, co smucić się. — Ze wszystkich niemal ptaków najulubieńszym i wolnym od przesądów jest **skowronek**, towarzysz pracowitego rolnika, który uprzyjemnia mu ciężką pracę śpiewem. Rolnik też upowszechnił sielską piosenkę o skowronku w niektórych nadwiślańskich okolicach, która brzmi:

Skoro tylko szary dzionek,
Gdy przygasną zorze,
Pierwszy zanuci skowronek,
Już i ja na dworze.

A któż nie zna onej prześlicznej piosenki Syrokomli:

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
I my ludzie i wy ptaki, wszysej dzieci boże! etc.

Przytoczę wreszcie tu i to zdanie ludu, że tłuszczy niektórych zwierząt, jak jeża, niedźwiedzia, wilka, borsuka, kota, psa i niektórych ptaków posiada własność leczniczą, jakkolwiek nie przeczę, jakoby ich nie używano w sztuce lekarskiej.

Gady i płazy. Jaszczurki uchodzą za zwierzęta przyjaźne człowiekowi, mają bowiem ostrzegać śpiących ludzi w lesie przed zbliżającą się zimą. Mniemanie to o tyle jest dobre, że lud tych pożytecznych zwierząt nie prześladuje. Z drugiej strony przesądny zabobon używa tych niewinnych stworzeń za środek do zemsty. Jaszczurka bowiem na kawałki posiekana działa, podana w potrawie potajemnie, jako powolna trucizna; z kawałków tych mają się wylegać małe jaszczurczęta, które pchając się kłębami do gardła człowieka, duszą go. Rzecz ta ma się inaczej, bo tak zwane czarownice, przywoływane w chorobie, zadają człowiekowi odwar ziół jadowitych, wskutek czego następują wymioty a z tymi glisty wychodzą, uważane u ludu zapewne za jaszczurczęta. Z pomiędzy gadów odgrywają największą rolę węże w przesądach naszego ludu, głównie jednak **wąż zaskroniec**. W okolicach, gdzie jest pospolicie i znany z nie-

szkodliwości, ma spokój; w innych zaś gdzie go uważają za żmiją, bywa prześladowany. W niektórych stronach na Rusi lud go szanuje i cieszy się, uważając ten dom za szczęśliwy, w którym gości. Często wyłazał węże ze swych kryjówek do bawiących się dzieci i nawet jedzą z nimi z jednej miski. W całej Polsce lud utrzymuje, jakoby węże krowyssały, a krowy znowu wskutek tego więcej mleka dawały. Z śmiercią węża również bydlę z tęsknoty ma nędznieć i ginać. Inne znowu mniemanie jest o węzach to, że niedostrzeżone przez 7 lat okiem ludzkim, zamieniają się w płazy długie o głowie wielkości dzbana. Co do zapadania węzów w uśpienie zimowe opowiadają, że na św. Krzyż zbierają się razem węże pod przewodnictwem jednego na pewne miejsce, naradzając się, gdzie mają zimować, i że w tym dniu niebezpiecznie chodzić po lesie. Inny zabobon jest, że jak wąż złapie żabę, trzeba prędko ułamać kij tarniowy i bić nim węża, aż żabę puści; kijem tym zatkniętym, w rolę można odwrócić nadciągającą chmurę gradową albo sprowadzić ją na rolę sąsiada. Największym wrogiem u ludu jest jadowity **wąż żmija**. Jest on w wyobraźni ludowej uosobionym djabelem, czyhającym skrycie na życie ludzkie. Gdzie żmij jest więcej i wypadków ukąszenia, a umieją ją odróżnić od nieszkodliwego węża, tam doznaje ogromnej zemsty. Wieśniak bowiem, dostawszy żmiją, nietylko ją zabija, lecz jeszcze zakopuje do ziemi, aby słońce na nią nie świeciło i wskutek tego krwawo nie zachodziło; wreszcie i dla tej przyczyny, aby muchy nie siadały na niej, i nie roznosiły jadu po ludziach i bydłe. Ponieważ jad żmii zdatnem ludu długo własność swoją zachowuje, więc obuwia i odzienia ukąszonego nie używają. Lud nasz nienawidzi niewinnych **ropuch**, brzydząc się nimi, i przywiązuje do nich liczne przesady. I tak np. przypisuje im nadzwyczajną potęgę wzroku, którym zaczarować mogą zwierzęta i ludzi nawet. Kobiety wiejskie wyobrażają sobie pod ropuchą czarownicę i tem mianem ją przezywają. Gdy ją znajdą w chacie lub w piwnicy, wkładają ją w garnek i wynoszą za wieś, albo wrzucają w ogień, aby się spaliła, lub też owijają w płótno i wieszają w kominie na nwędzenie. Jak bowiem ropusze w kominie jest gorzko, tak samo zdaniem wiaśniaczek ma być czarownica, która ją do chaty posłała, aby krowie mleko odebrać. Zaręczają przy tem, że czarownica, dotknięta prośbą ropuchy, wnet przyjdzie i błagać będzie o jej wyzwolenie, że już więcej nie będzie odbierała mleka krowie.

Kończąc niniejszem rozprawę moją o przesadach, zabobonach i gusłach, niemających żadnej podstawy, upraszam wszystkich na polu oświaty pracujących o łaskawe wykorzenienie tychże w ró-

żnych stronach kraju naszego. Myślę, że wywiązawszy się z zadania mego, nadam otuchy wszystkim i życzę „Szczęść Boże!”

Edward Gutkowski nauczyciel szkoły lud. w Dukli.

S Ł O W I K.

(Dok.) Na początku maja ściele sobie gniazdo z liści suchych, sitowia, trawy, mehu, wysielając je wewnątrz delikatniejszymi włóknami, włosiem i pierzem. Zakłada je w krzaku między gęstymi gałązkami blisko ziemi, albo w trawie. Samica znosi 4 do 6 jaj oliwkowo zielonawych, z grubszego końca w brunatno wpadających; sama je wysiaduje, czasem tylko głodem przeziśniona odlatuje za pokarmem. Samiec podobnie jak kanarek jaj strzeże, ale na nich nie siada. Samica jest matką wzorową, czuwa nader troskliwie nad swem potomstwem, a gdy mu zagraża jakie niebezpieczeństwo, to stara się zwrócić uwagę wroga na siebie, używając przytem różnych wybiegów. Podlatuje i spada na ziemię z obwisłym skrzydłem udając, że jest złamane; albo siada na drzewie i śpiewa, aby tylko zapomnieć o jej drogiej dziatwie.

Nieźrównany ten śpiewak a przytem pożyteczny ptaszek zasługuje na opiekę i serdeczną życzliwość, dlatego prosimy ludzi szlachetnych, aby nie więzili w klatkach słowików i nie łowili jakoteż sprzedawać ptasznikom zabraniali. Słowik jest nieostrożny a przytem bardzo ciekawy, lubi się wszystkiemu przypatrywać i wszędzie zajrzeć, więc się naraża niebacznie na sidła. Śpiewać przestaje, gdy się dziatwa jego odchowa. W niewoli śpiewa dłużej, ale ta pieśń pozbawiona uroku, melodia urywana, nużąca, bo śpiew uwiezionego słowika jest bez duszy.

Bez słowika straciłaby wiosna na powabie! Patrząc na jego skromną sukienkę, na te piórka niczem nie bijące w oczy, na tę postać niepokązną, możnaby go wziąć za najpospolitszego ptaka, który przytem nad łut więcej nie waży. Lud tak śpiewa o słowiku:

W kalinowym lesie
słowik jajka niesie;
przyleciała sojka,
wypiła mu jajka.
Słowiku nieboże!
któż ci dopomoże?
O! jest Pan Bóg w niebie,
on dba i o ciebie.

SKOWRONEK.

19. Skowronek jest nietylko zwiastunem wiosny, ale także pogody. Gdy ta luba ptaszyna pomimo słoty wysoko lata i przyspiewuje, to niebawem nastąpi zmiana w powietrzu. Pogoda potrwa dłużej, gdy wzbija się pionowo w górę, aż w obłokach znika, a po-

tem spuszcza się nagle na dół, spadając jak kamień na ziemię. Podczas burzy i silnego deszczu przebywa w zbożu.

Któż nie zna skowronka! tego śpiewaka Matki Boskiej, jak go lud polski nazywa. Jest on nierozłącznym towarzyszem rolnika, którego przez całą wiosnę i lato aż do późnej jesieni swym pięknym i dźwięcznym śpiewem do pracy zachęca. Śpiewa równie przed zorzą poranną, jak w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym. Ciągłe ruchliwy, to lata, to biega po ziemi, nuci i wabi, kłóci się i czubi, chwytając owady, spogląda na wszystkie strony. Odlatuje od nas w listopadzie, a przybywa z końcem lutego albo na początku marca, bo go zmusza do powrotu miłość ziemi rodzinnej. Chociażby okolice, w których czasowo przebywa, odznaczały się najpiękniejszą krasą, chociażby miały pod dostatkiem żywności, on w nich tylko gościem, woli smętną może krainę, w której się wychował, wraca skwapliwie do gniazd rodzinnych, jak tułacz do opuszczonego ogniska domowego. Gnieździ się na ziemi dwa — a niekiedy trzy razy do roku. Gniazdeczko nie sztuczne ściele z sianka lub włósia w dołeczku na polu, w jarzynie lub na ugorze. Podczas budowy z wszelką postępuje ostrożnością, aby nie zwrócić uwagi na siebie i na swoją robotę. Samczyk ma także tyle rozumu, że nie śpiewa nad gniazdkiem, a zlatując na dół, nie spuszcza się prosto ku niemu. Samiczka znosi 3—5 szaro upstrzonych jajek, z których po 14 dniach lęgną się młode. Gdy ją spłoszy niezwykle szelst w zbożu, wtedy nie wlatuje prosto z gniazda, lecz schodzi z niego i odbiega, aby się nie zdradzić. Jeżeli zaś mimo przezorności nieprzyjacieli gniazdo napadnie, wtedy biedne ptaszyny unoszą się, a trwożliwym trzepotaniem i rozpaczliwym krzykiem napełniają powietrze. W pomyślnym razie, gdy pisklęta podrosły, próbują z gniazda wychodzić. W pierwszych dniach po opuszczeniu gniazdu młode skowroneczki bojaźliwie biegają brozłą za matką, i tylko małe przestrzenie przebywają lecąc. Lecz od dnia do dnia przestrzeń ta staje się większą, wznoszenie się w górę śmielszem, aż wreszcie najodważniejszy z rodzeństwa w ślad za ojcem się puści. Wieczorem wraca jeszcze cała czeladka do rodzinnego gniazdu, tuląc się do matuli.

Skowronek żywi się przez wiosnę i lato rozmaitymi owadami, pajakami i robakami, w jesieni nasionami traw, jakoteż wypadłem na ziemię ziarnem owsa, prosa, maku i siemienia, oraz pączkami drobnych roślin. Giebel ¹⁾ badał setkami żołądki skowronków, nie znalazł w nich nic, prócz nasion chwastów i resztek chrząszczyków.

Jest to ptaszek bardzo użyteczny, albowiem przebywając stale na roli i łąkach, wytępia mnóstwo owadów, plonom polnym szkodliwych. Z tego powodu zasługuje na miłość i ochronę, jakiej doznaje w okolicy Biecza, gdzie lud za grzech poczytuje zabicie sko-

¹⁾ Chrystyan Gottfryd Andrzej Giebel, zoolog współczesny, ur. 1820 r. w Quedlinburgu, od r. 1845 docent, a od 1861 prof. zoologii i dyrektor muzeum zoologicznego w Halli.

wronka lub zepsucie gniazdka jego. Przylotem jego wszyscy się tam bardzo radują, a kto go pierwszy zobaczy lub śpiew jego usłyszy, to się z tego przechwala. Jednak nie wszędzie tak czezą i kochają skowronka, bo są kraje jak Niemcy, Włochy i Francya, gdzie milionami łowią biedne śpiewaki — i zjadają. To też każdy miłośnik przyrody z oburzeniem powtórzy słowa Pietruskiego: „Fe, wstyd i wieczna hańba dla cywilizowanych ludzi, dla których Pan Bóg stół na tej ziemi tak suto zastawił i różnymi dary tak hojnie obsypał. że ich nie zadowalnia mięso i mleko zwierząt domowych, mięso i jaja ptaków swojskich i dzikiej zwierzyny, najwyborniejsze owoce i doskonale warzywa i t. d.“ Oprócz ludzi, nieprzyjaciółmi skowronka są jastrzębie, krogulce, kruki, szczyry, norniki, koty, łasice, tchórze, kuny i lisy.

Nasz lud jeszcze ciemny, ale daleko lepszy od innych, utworzył wiele piosnek o skowronku. Tych wakacyj pytałem wieśniaków, jak sobie tłumaczą śpiew tej ptaszyny lecącej w górę, a jak wracającej w zboże. Na to otrzymałem taką odpowiedź: „Nasz ukochany ptaszek, co nas budzi i zachęca do pracy, który nam zwiastuje upragnioną wiosnę, często się w lecie rozbryka i swawoli. Wznosi się wtedy prosto ku niebu i woła: Bij się Boże! ze mną bij! bij! Ale wnet spostrzega, że zgrzeszył, więc zawstydzony zlatuje prosto na ziemię, jednak w obec nas rolników nadrabia miną i woła: „Upadł mi kij! upadł mi kij!“

Z pomiędzy licznych piosnek ludowych o skowronku przytaczam tu następującą:

Skowroneczku z naszej wioski!
ty śpiewaku Matki Boskiej.
przyjacielu w każdej doli,
co się gnieźdźsisz na tej roli,
nućże, nuć na chwałę Bożą!
niechaj się nam plony mrożą.

Ustawy i rozporządzenia.

Rozporządzenie z r. 1840 przeciw dręczeniu zwierząt.

Günter Fryderyk Karol, książę na Schwareburgu — Sonderhausen, wydał w r. 1840 dnia 5 marca następujące rozporządzenie:

Jakkolwiek niewątpliwą jest rzeczą, iż większa część zwierząt przeznaczona jest na użytek ludzki, i że człowiek w sposób godziwy i dozwolony używać ich może dla swej korzyści, oburza to jednak ludzi i obraża uczucie moralności, gdy tu lub owdzie zdarzają się jeszcze wypadki okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami, co nie tylko poniża człowieka, ale przekracza jego prawo własności, i dlatego nie tylko cierpieniem być nie może, lecz owszem zasługuje na ukaranie.

Środkiem najskuteczniejszym do zapobieżenia takim czynom jest bezsprzecznie odpowiednie wychowanie młodzieży w szkołach publi-

cznych. Wzywam tedy moje konsystorja, aby się usilnie starały w szkołach kraju mego wpajać zasadę w umysły młodzieży stosownem pouczeniem, że człowiek może zwierzęta i siły ich obracać na swój pożytek, a nawet może je zabić dla powyższych celów, jak niemniej, gdyby mu były niebezpiecznymi lub szkodę wyrządzić mogły, nie ma jednak prawa przysparzać im niepotrzebnych męczarni lub ze swawoli pozbawiać ich życia, tudzież, że ludzkość sama wkłada na nas obowiązek, otaczania zwierząt domowych wszelką starannością, ochraniania ich, a nie zmuszania ich biciem wtedy, gdy są wygłodzone lub chore, do ciężkiej pracy lub do nadmiernego wyężdżania sił swoich.

O tyle potrzebniejszą i skuteczniejszą jest rzeczą, zawczasu wpajać w serca młodzieży takie uczucia, o ile, że przez swawolne, złośliwe dręczenie i znęcanie się nad zwierzętami serce młodzieży się zatwardza, i staje się nieczułem na cierpienia i niedolę ludzi. Polecam także rodzicom, opiekunom i nauczycielom i wkładam na nich ten nieodzowny obowiązek, aby dokładali wszelkich sił swoich, w celu przeprowadzenia zamiaru mego wobec młodzieży pieczy ich poruczonej.

W wielu krajach utworzyły się już Towarzystwa, w celu zapobiegania okrutnemu obchodzeniu się ze zwierzętami, wiek nasz hańbiącemu, i z radością powziąłbym tak miłą dla mnie wiadomość, gdyby i w kraju moim takie powstało Stowarzyszenie, które rad otoczyłbym opieką moją i udzieliłbym mu najrzetelniejszego poparcia mego.

Chcąc jednak dręczeniu zwierząt i w drodze ustawodawczej zapobiedz, rozporządzam niniejszem:

I. Każdy, kto zwierzę rozmyślnie, czy ono jest jego własnością lub nie:

- 1) w sposób niezwykły i więcej jak potrzeba bolesny zabija;
- 2) przysparza mu bolu i mąk więcej, niż to do osiągnięcia celu w sposób zwyczajny jest koniecznem;
- 3) nawet do celów dozwolonych więcej mu mąk zadaje, niż tego potrzeba wymaga;
- 4) jeżeli je odjęciem potrzebnego mu do egzystencji pożywienia i opieki dręczy, i
- 5) kto zwierzę przeciw naturze jego lub nad siły okrutnie do dopięcia celów swoich zmusza;

winnym się staje dręczenia zwierząt i ukaranym być ma więzieniem do 6 tygodni lub odpowiednią grzywną.

II. Stopień złośliwości przy spełnieniu takiego czynu, moralne zepsucie i wielkość sprawionego udręczenia mają służyć za miarę przy wymierzaniu kar.

III. W razie powtórnego przekroczenia służyć mają przy wymiarze większej kary odnośne, ogólne postanowienia.

IV. Rodzice, opiekunowie i nauczyciele tych, którzy się dopuszczą dręczenia zwierząt za ich wiedzą, a nie starają się temuż zapobiedz, ukarani być mają jako uczestnicy.

V. Grzywny z kar wpływać mają na fundusz zaopatrzenia sierót odnośnych części kraju.

Od rządu mego spodziewam się, że wydadzą odpowiednie zarządzenie, aby czyny powyżej za karygodne uznane, wcześniej dochodziły do ich wiedzy i śledztwa, że czuwać będą nad wykonaniem tegoż rozporządzenia, i że toż w zwykłej drodze jak najspieszniej podadzą do publicznej wiadomości.

Rzeźnie publiczne. Na jednej z ostatnich sesyj parlamentu niemieckiego wniesiono projekt ustawy, mający na celu zmianę i uzupełnienie ustawy z d. 18 marca 1868, co do zaprowadzenia rzeźni publicznych i wyłącznego używania tychże.

Zaprowadzenie rzeźni publicznych dla wszystkich zwierząt i zarządzenie stałych policyjnych oględzin mięsa do konsumeyi przeznaczzonego nawet i po miasteczkach mniejszych, stało się ze względu na zdrowie mieszkańców niezbędną koniecznością. Ważniejsze ustępy tego projektu są:

1) Wszelkie bydło rzeźne podlegać powinno oględzinom rzeźnawców przed i po zabiciu. 2) Mięsa, które nie pochodzi z rzeźni publicznych nie wolno sprzedawać w obrębie gminy, tudzież nie wolno w restauracyach i traktyerniach do potraw używać mięsa, pochodzącego z po za obrębu gminy, dopóki takowe przez rzeźnawców nie będzie za zdrowe uznane. Odpowiednia opłata za oględziny wpływać ma do kasy gminnej. 3) Na targach publicznych i w sklepach prywatnych nie wolno sprzedawać mięsa, nie pochodzącego z rzeźni publicznych, razem z mięsem z rzeźni pochodzącem, lecz należy je sprzedawać osobno. 4) W jatkach publicznych, będących własnością i pod zarządem gminy, nie wolno sprzedawać mięsa, nie pochodzącego z rzeźni publicznych. 5) Rzeźnikom i osobom, trudniącym się stale sprzedażą, nie wolno sprzedawać w obrębie gminy mięsa, pochodzącego z bydła zabitego w rzeźni prywatnej. Z ogłoszeniem niniejszej ustawy nie mogą być już nowe rzeźnie prywatne urządzane.

Ustawa przeciw *zawlekaniu zarazy bydła do Austrii*, mocą której przewóz bydła z Rosyi został zabronionym, otrzymała sankcyą

cesarską i poczyniono już starania, ażeby zasady teje ustawy przyjęte zostały za podstawę do podobnej ustawy w Węgrzech.

*Wyciąg z instrukcyi dla oprawcy w mieście Krakowie z dnia
8 stycznia 1880 l. 7587/79*

§. 6. Łapanie psów ma się odbywać w Krakowie codziennie, w miejscach i czasie przez Magistrat stosownie do potrzeby oznaczonych i oprawcy naprzód oznajmionych. Psy mogą być tylko na placach publicznych lub też na środku ulicy chwytywane; — na plantacyach, chodnikach, trotoarach lub sieniach albo podworcach domu, nie wolno łapania dokonywać. Łapanie musi oprawca z oszczędzeniem ile można zwierzęcia uskuteczniać; względem publiczności ma się oprawca zawsze grzecznie i uprzejmie zachowywać. Szorstkie, nieprzyzwoite zachowanie się, dręczenie złapanego psa bezpotrzebne, karane będzie na oprawcy już to grzywną od 1 do 10 zł. a z płacy w kasie m. pobieranej stracić się winną, już to stosownie do okoliczności karą aresztu od 6 do dni dwóch.

§. 7. W razach potrzeby Magistrat doda oprawcy pachółka miejskiego do asystencyi.

§. 8. Wózek do umieszczenia psów złapanych winien mieć odpowiednią ilość przegródek. tak, aby każdy pies ujęty, w oddzielnej przegródce miał miejsce. Wózek do wożenia padłych zwierząt winien być kryty.

§. 9. Psy schwytane będą przez oprawcę w klatkach przez gminę dostarczonych obok oprawiska przez trzy dni trzymane i żywione.

§. 11. Gdyby przy łapaniu psa podejrzanego o wściekliwość, tenże został uduszony, nie wolno oprawcy ścierwa dotąd zakopywać dopokąd weterynarz miejski oględzin lub sekcji na nich nie dopełni.

C. Utrzymanie zwierząt danych na obserwację.

§. 12. Obowiązkiem jest oprawcy utrzymywać w obrębie oprawiska zwierzęta oddane ze względów sanitarnych pod obserwację przez fizyka, lekarza lub weterynarza miejskiego; a mianowicie psy w klatkach, w psiarni, inne zaś zwierzęta w stajni lub szopie na ten cel zbudowanej, dając odpowiednią podściółkę ze słomy, jako też niezbędny pokarm i wodę. Za to pobiera od właściciela tych zwierząt opłatę, wynoszącą na dzień od psa 15 centów, od krowy, wołu, barana 50 centów, od konia 60 cent.

D. Dobijanie zwierząt i usuwanie padliny.

§. 13. Obowiązkiem jest oprawcy zabijać w obrębie oprawiska wszelkie zwierzęta chore na choroby zaraźliwe lub podejrzone

o wściekliznę z polecenia weterynarza lub lekarzy miejskich, a to w ich obecności, wykonywując czynność w sposób, o ile możliwości, najmniej bolesny dla zwierząt.

§. 14. Oprawca wywozi z miasta lub z przedmieść do oprawiska ścierwa padłych zwierząt, pobierając od właściciela za wywiezienie konia lub krowy 2 zł. a od psa 50 cent. a od innych zwierząt po 50 cent.

Wywożenie to ma się odbywać w nocy, w wozie nakrytym.

Skóry, zdjęte ze zwierząt zdrowych, należą do właściciela.

§. 15. Ścierwa zwierząt padłych, wedle opinii weterynarza lub lekarza na choroby zaraźliwe, lub dobytých z powodu takiejże choroby, mają być wraz ze skórą ponakrawaną zakopane na oprawisku w głębokości dwóch metrów i posypane chlorkiem wapna, lub oblane kwasem karbolowym, których gmina miasta Krakowa dostarczy.

Również ścierwa ze zwierząt innych mają być w głębokości tej samej zakopane.

§. 16. Zabrania się oprawcy trudnić się leczeniem zwierząt, sprzedawaniem mięsa, łożu, sadła, trzymaniem u siebie i tuczeniem trzody.

§. 17. Mieszkanie, oprawisko, stajnię i szopę winien w czystości utrzymywać, z ogniem ostrożnie się obchodzić.

§. 18. Weterynarz miejski raz w tydzień zwiedza oprawisko i zarządza, co potrzeba.

Korespondencye.

Z Galicyi wschodniej, pow. Brodzki. Jakimto sposobem poprawić można żydów, handlarzy, ażeby nie dręczyli zwierząt, bez używania drażliwych środków, zaskarżeń i kar, nie bardzo przyjemnych, dla lubiących spokój mieszkańców, okaże fakt następujący: We wsi, gdzie mieszkam, jest ledwie kilku handlarzy tego rodzaju, niosącą kurczęta, zakupione osobiście. Spotkawszy niedawno żydówkę, znam ich tedy wszystkich osobiście. Spotkawszy niedawno żydówkę, niosącą kurczęta, zakupione osobiście. Spotkawszy niedawno żydówkę, znam ich tedy wszystkich osobiście. Spotkawszy niedawno żydówkę, niosącą kurczęta, zakupione osobiście. Spotkawszy niedawno żydówkę, znam ich tedy wszystkich osobiście. Za zbliżeniem się jej okazałam zdziwienie na srogość, z jaką dręczy kurczęta, mówiąc, że one doznają mąk z takiego położenia. „O!“ śmiejąc się odpowiedziała: ta niech, albo to mnie wygodnie dźwigać ich tyle? Ależ to wasza szkoda, rzekłam, kurczęta te, tak męczone już są trucizną dla ludzi spożywających je, już będą trefne. I natychmiast kazałam podnieść je głowami do góry. Ależ! rzekła, nie utrzymam ich tak przez całą drogę! To tym razem weźcie w fartuszek a na przyszłość trzeba mieć klatkę albo kojec, gdyż za takie noszenie kurcząt można popaść karze; ja sama oskarżyłabym was przed Władzą, dodałam. Na tę pogroźkę uśmiechnęła się niedowierzająco, lecz za to wypytywała się, dlaczego udreżone kurczęta są trucizną dla spożywających? Po obja-

śnieniu przyczyn, przyrzekła poprawę, mówiąc, że o tem nigdy nie słyszała, a na myśl jej też nie przyszło, ażeby to mogło być szkodliwem zdrowiu ludzi i zwierząt samych. W ten sposób już mi się udało nieraz zmienić położenie biednych, umęczonych zwierząt. K....

Spostrzeżenia.

Batyjów (powiat brodzki w marcu 1880). Dnia 11 marca przeleciały przez Batyjów dzikie gęsi w kierunku północnym prawdopodobnie do Baryłowa, gdzie na stawisku zwykle przemieszkują.

Dnia 18 marca widziano w Rudeńku przybyłe bociany i żurawie.

Dnia 24 marca widziałam mrówkę samca w mieszkaniu. Mrówki mają tu siedzibę w spróchniałych pniach sośniny, któreimi zapelniono dół, przeznaczony pod budynek szkolny. W lecie wylażą licznemi gromadami przez szpary w podłodze osobno samce skrzydlate, gdy samiczki bezskrzydłe zapelniają naczynia kuchenne, dostają się w spiżarni do naczyń przykrytych i wiktuałów, a takie ich jest mnóstwo, że niepodobna oczyścić domu z tych nieproszonych gości. Są to mrówki czarne, drobne, samce 8, samiczki 5—6 mm długie, popielatej barwy, zdaje się, że to będą tak zwane końskie mrówki (*Formica herculeana*).

Dnia 20 marca widziano tu białawo-żółtawego motyla latającego, chłopczyk mały który go widział, nazwał go kapustnikiem, lecz prawdopodobniej będzie to Żółtawiec szklakowy (*Colias Rhamni*, *der Citronenfalter*).

Dnia 25 marca zjawił się koło lampy latający mul około 16 mm. długi, o białych przejrzystych skrzydłach, gąsieniczka jego cienka o 4 mm. krótsza od skrzydeł. Znikł mi z oczu zanim mogłam przypatrzeć mu się lepiej. Zdaje się, że to mul mleczak (*Tinea lacteella*, *die weisschulterige Motte*). K....

Rozmaitości.

Obroża z brylantami. Niedawno temu czytaliśmy w dziennikach doniesienie o wielkiej kradzieży klejnotów, dokonanej w Wiedniu u hr. B. Potockiego. Między innymi klejnotami, które złodziej z pośpiechu pozostawił, znajdowała się obroża dla psa wysadzana brylantami, wartości 20.000 franków. Obroża tak droga wniecała uzasadnione zdziwienie, do którego przyłączano posądzenie właściciela o rozrzutność i ekscentryczność. Pomimo, iż za psy rasowe płać nieraz w Anglii sumy dla nas bajeczne, nie słyszeliśmy jednak, aby psom dawano obroże tak drogie, i aby rozrzutność posunięta być mogła do tego stopnia, wobec której rozrzutność Kleopatry, która na ucieczkę, danej na cześć Antoniusza, rozpuściła w winie jedną z najdroższych pereł swoich nazwaczy można oszczędnością. Dopiero teraz wyświeciły dzienniki wiedeńskie sprawę tej obroży i sprowadziły rzecz całą do właściwych rozmiarów. Nie była to bowiem obroża dla psa, lecz naszyjnik damski, ściśle do szyi przylegający, zwany w Paryżu „*Collier de chien*” dla odróżnienia go od naszyjnika, spadającego na piersi. Wiadomość ta uspokoiła ludzi zaalarmowanych taką rozrzutnością, a szczególnie szanownego kronikarza lwowskiego, który zgorszony odezwaniem się naszym do właścicieli psów, trzymanych na uwięzi śród tegorocznej tak mroźnej zimy, o porzucenie im garstki słomy i podawanie jakiegokolwiek ciepłej strawy lub kości, pozazdrościł psom nawet i tego i ze stanowiska fałszywego filantropa potępił w czambuł wszelką litość nad zwierzętami.

Uczone psy. W Wiedniu w bazarze na Kärntnerhof produkuje się pewna pani M. Dendl uczonymi swymi psami, które u widzów wzbudzają wielkie podziwienie. Sztuki, jakimi się małe pieski przed publicznością popisują, są zdumiewające, i każą wnosić, że tu nie sama tresura, ale i rozum w grę wchodzi. Małe czarne pieski grają z każdym w karty, czytają, rachują we wszystkich czterech rodzajach, obliczają godziny zegarku, liczą pieniądze, grają w kostki, poznają z fotografii wszystkie znakomitości europejskie, gimnastykują, tańczą w komiecznych ubiorach i t. p. Wszystkie te sztuki wykonywują pieski nie na rozkaz swej pani i mistrzyni, lecz na rozkazy i zapytania każdego z publiczności. Instruktorka nie wykonywuje na nich żadnego wpływu, gdyż w czasie przedstawienia zasiada z dala od nich między publicznością. Rozkazy wykonywują dane im po niemiecku lub po francusku, i nie zdradzają niczem, jakoby to czyniły z bojaźni lub z przymusu, lecz owszem są wesołe, bawią się, i popis ich widocznie sprawia im rozrywkę. Ktoby zaś ogłoszeniom o tem wierzyć nie chciał, opłaca wstępne dopiero po przedstawieniu, gdy się już o wszystkim sam naocznie przekonał.

Wózki ciągnięte psami. Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt spowodowało tamtejszą c. k. Dyrekcję Policji, aby dla ścisłej kontroli i zapobieżenia dręczeniu psów wszystkie wózki ciągnięte psami na targi wiedeńskie były ponumerowane. Dyrekcja Policji, czyniąc zadość temu słusznemu żądaniu, odniosła się w tej sprawie do Magistratu wiedeńskiego z prośbą o przeprowadzenie tego zamiaru do skutku.

Czy to przepadł czy...? *Kiel. Ztg.* ogłasza następujący list prezesa Tow. myśliwskiego do członków: Jej książęca Mość pani Bismarkowa życzy sobie mieć jak największą ilość srok, z których po spaleniu uzyskany proszek jako najskuteczniejszy środek przeciw padaczce się okazał. Upraszam więc Szanownych członków o ubicie, ile możności jak największej ilości srok, i przysłanie ich pod adresem nadsłanniczego we Friedrichsruhe. Z poważaniem *J. L. (Gaz. Nar.)*

Antoni de Nino w wydanych niedawno opisach zwyczajów u ludu w Abrucach opowiada: „Otwórz usta i połknij” wrzeszczała mi nad uchem stara nasza sąsiadka, wtykając mi w usta drgające jeszcze serce jaskółki, które żywcem wydarła z rozprutego brzucha biednego ptaka. Mały, siedmioletni chłopczyna, nie wiedząc co to znaczy, przełknął serce jaskółcze. Staruszka uradowana, że się przyczytniem tem okrucieństwem dla dobra mojego, głaskała mnie suchą swą ręką i obdarowała kasztanami. Czyn ten wyrył się silnie w mojej pamięci i po kilku latach zapytałem ową staruszkę, aby mi wytłumaczyła tę okrutną komunią. „Jest to najpewniejszy i najskuteczniejszy środek, by zostać mądrym i uczonym” odpowiedziała mi wtedy. Dziś jeszcze istnieje ten przesąd w Abrucach, że koniecznie siedm drgających serek jaskółczych połknąć potrzeba aby być mądrym. Żadna matka, w Abrucach, dbała o dobro swych dzieci, chociażby ich miała cały tuzin, nie pominie ani jednego, aby mu nie udzieliła błogosławieństwa, spływającego z połknięcia siedmiu serek jaskółczych. Liczba 7 jest liczbą świętą. Wy matki, innych części Włoch, gdy czytając to, zbierze was chętką błogosławienia dzieci waszych takim okrucieństwem, pomniacie że ja, Antoni de Nino, mimo połknięcia siedmiu serek jaskółczych, zawsze jeszcze należę do cechu „długouchów”.

Czterdziesty. Pewien zamożny gospodarz i właściciel dużego ogrodu w okolicy Düsseldorfu, a przy tem amator pstrągów, wyczytał niedawno pomiędzy inseratami jednego z dzienników berlińskich, że ktoś odkrył proszek, który posypany na sadzawkę wydaje najprzedniejsze pstrągi. Proszek ten, powiadał inserat, kosztuje tylko 6 marek, a wynalazca gotów jest każdej chwili zwrócić pieniądze gdyby się o kazał nieskutecznym. Gospodarz düsseldorfski, który na samo wspomnienie pstrągów poczuł ślinkę w ustach, bez namysłu wystąpił pod adresem wynalazcy 6 marek, prosząc go o przysłanie proszku choćby odwrotną pocztą. Po kilku dniach otrzymał list, do którego było dołączonych 6 marek, i który opiewał: „Bardzo mi przykro, że nie mogę Wmu Panu przysłać przyrzeczonego środka na rozplodzenie pstrągów, chodziło tu bowiem tylko o żart i zakład. Z przyjaźniem moim, założyłem się, iż można wydrukować największą niedorzeczność, a mimo to znajdują się zawsze głupcy, którzy jej uwierzą! Na pociechę Wgo Pana dodam, że pan jesteś już czterdziestym.”